

## Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
za dwa razy w dostawę do domu  
dopłaca się 60 halerzy

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:  
rocznie 26 K. 40 h. { a 9-raz. 32 K. 00 h.  
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłka 8 K. 00 h.  
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
W innych państwach Związku po-  
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

## Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-  
titowy lub jego miejsce 20 hal.  
Nadstawione za wiersz garmondowy  
lub jego miejsce 30 halerzy.  
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.  
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal,  
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-  
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:  
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.  
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.  
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## Z Rady miejskiej.

Lwów, 14 marca.

(Sprawa bezrobocia. — Echo rozmowy posła Breitera z dr. Koerberem w Radzie. — Wniosek nagły hr. Liliena. — Sprawa kiosków dla sprzedaży gazet i rozlepiania anonów. — Przepisy dla zakładów pogrzebowych).

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się przemową prezydenta dr. Małachowskiego. Piątego b. m. zastanawiała się Rada na zebraniu poufnym nad środkami, którymi zapobiedz łaby się bezrobociu, grożącemu ładą dzień przykremi następstwami. Zebranie to było dlatego tajemnem, by wiadomościami o rozpoczęciu nowych robót nie znęcać przedwczesnego napływu pozalwowskich robotników, co sytuację tylko by zaostrzyło. Na sesyi tej uchwaliła Rada 5.000 koron kredytu dla postanowionych robót.

W obecnym stanie, t. j. po rozpoczęciu tych robót, zatrudnia gmina 250—300 robotników codziennie więcej ich zatrudnić już nie jest i nie będzie w stanie, jeśli rząd nie udzieli gminie subwencji dla podjęcia robót kanalizacyjnych i asanacyjnych. Gmina uczyniła dla bezrobotnych jeszcze i to, że przynagliła komisję dla sprawy budowy gmachu muzeum przemysłowego do ukończenia prac nad badaniem planów. Obecnie ukończyła już komisya te prace i wezwwała odezwać przedsiębiorców do wnoszenia warunkowych ofert i jeśli porozumienie gminy z Kasą oszczędności przyjdzie do skutku, znajdzie znów około 100 robotników zajęcie. Po zatem odstąpiono bezpłatnie obszerną izbę w strażnicy pożarnej, gdzie rozpoczęły się roboty obuwia na dostawę dla armii. Cokolwiek ponad to przechodzi już się i warunki gminy, gdyż reprezentacya miasta nie może obciążać mieszkańców wyższymi od obecnych podatkami, więc i robót asanacyjnych z własnych funduszy podjąć nie może; dlatego jeśli rząd, który mógł Wiedniowi i Pradze sypnąć miliony, dla Lwowa pieniędzy nie znajduje, to bezrobocie trwać musi, sytuacya i rozdrażnienie będą się tylko zaostrzać, a odpowiedzialność za niemożliwe do obliczenia skutki nie spadnie chyba na gminę, która uczyniła dla bezrobotnych więcej, niż jej na to stosunki obecne pozwalają.

I wobec tego tem boleśniej dotknąć musi reprezentacyę gminy fakt następujący: w rozmowie, jaką miał poseł Breiter z prezydentem ministrów dr. Koerberem i w której p. Breiter wyrazić się miał, że gmina nasza jest tak lekkomyślnie obdłuzoną, iż nawet odsetek od długów opłacać nie może, wyraził się dr. Koerber, bez uprzedniego zbadania sprawy, w sposób „lekceważący“ dla gminy i jej reprezentacyi. Jednak prezydent Małachowski chce wierzyć, że wiadomość o tej rozmowie jest nieprawdziwą.

R. dr. Lilien sądzi, że nie należy rzeczy owijać w bawełnę, lecz otwarcie powiedzieć, że dr. Koerber wyraził się o gospodarce w naszej gminie „eine sonderbare Wirtschaft“ i to bez, nie już zbadania sprawy, lecz wogóle bez zaciągnięcia jakichkolwiek informacji. I jeśli od pojawienia się tej wiadomości w dziennikach do dziś minęło już przeszło 48 godzin, a wiadomość ta nie spotkała się z demontem urzędowem, musi się ją uznać za prawdziwą.

Stojąc na stanowisku tak wysokim i tak odpowiedzialnem, jak stanowisko dr. Koerbera, należało się wprzód dobrze poinformować, nim się tak ostry sąd wydało. A wyrażenie to jest tem niewłaściwsze, że zarząd gminy, jako autonomiczny, dr. Koerberowi nie podlega. Wyrażenie to jest conajmniej „lekceważącym“ i ubliża całej reprezentacyi miasta. Przeto mowca czyni wniosek uchwalenia rezolucyi:

1) Reprezentacya miasta, z okazji lekceważącego wyrażenia się prezydenta ministrów o zarządzie miasta, wyraża zarządowi pełne zaufanie;

2) zastrzega się stanowczo przeciwko lekceważącemu traktowaniu reprezentacyi miasta przez premiera.

Mowca proponuje nagłe traktowanie wniosku. I nagłe traktowanie sprawy i obie rezolucye jednogłośnie uchwalono.

Nagły wniosek sekcji prawniczej o wniesienie rekursu w sprawie opodatkowania funduszu rezerwowego kolei elektrycznej, referowany przez r. dra Głabińskiego, po przemówieniu r. Mahla i Szayera — uchwalono.

Z porządku dziennego uchwalono na wniosek

referenta p. dra Dulęby, członków miejskiej straży pożarnej w Kasie chorych nie ubezpieczać.

Dalej uchwalono (refer. r. Riedl) zezwolić p. Sokołowskiemu na postawienie na publicznych placach 5 kiosków dla rozsprzedaży gazet i pani Wojnarowskiej na postawienie pięciu walców do rozlepiania afiszów. Uchwalono również wnioski referenta r. prof. Majerskiego o zaprowadzenie w szkołach ludowych im. Czackiego i Konarskiego planu nauk szkół wydziałowych i utworzenie równoznacznych paralelek przy szkołach im. Czackiego, Konarskiego i Sienkiewicza.

Sprawę instrukcyi dla przedsiębiorców pogrzebowych referował r. Neumann. Uchwalono, że 1) przedsiębiorca winien mieć u siebie taryfę cen; 2) nie wolno mu narzucać się z ofiarowywaniem swoich usług, zaś służba winna się podczas obrzędu zachowywać przyzwoicie i być bezwarunkowo w stanie trzeźwym; 3) przyborów pogrzebowych nie wolno wystawiać na widok publiczny (z wyjątk. zwykłych wystaw, uchwała dodatkowa) i nie wolno przewozić ich w odkrytych wozach; 4) przybory winny być starannie desyntekecyonowane i 5) części przyborów drewniane mają być pokryte materyą lub lakierem nieprzemakalnym. Resztę przepisów dla przedsiębiorców pogrzebowych uchwalono *en bloc*.

Poczem zarządził prezydent tajność posiedzenia.

## Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 14 marca. Wczorajsze posiedzenie Izby było dość zajmujące. Z Polaków przemawiało przy budżecie obrony krajowej trzech posłów: ks. Pastor, Danielak i Wilk. Dwaj ostatni rozpoczęli swe przemówienia po polsku. Podczas przemówienia p. Danielaka, przyszło do burzliwych scen i starć z prezydentem Izby. Minister obrony krajowej wygłosił dłuższą mowę. Po uchwaleniu budżetu obrony krajowej, rozpoczęła Izba debatę nad budżetem oświaty. Żądania Rusinów w długim wywodzie reklamował p. Romańczuk.

Oto przebieg wczorajszego posiedzenia od chwili, w której przerwaliśmy nasze sprawozdanie z wczorajszego popołudniowego numeru.

### Szczegółowa dyskusya budżetowa.

Następny mowca ks. Pastor sądzi, że religijne uczucia żołnierzy bywają zbyt mało uwzględniane w wojsku, domaga się, by kapłani wojskowi władali tym językiem, którym mówi cała załoga, podnosi trzy życzenia najważniejsze, których spełnienia rząd już kilkakrotnie przyrzekł, a dotychczas nie wypełnił.

Są to: zniesienie rewersów demolacyjnych, wynagrodzenie za podwoje i reforma wojskowej procedury karnej. Mowca zajmuje się obszernie sprawą dostaw dla wojska, których wiele mogłoby być zamawianych wprost u producentów.

Przechodzi do omawiania szkód, wyrządzonych podczas manewrów. Odszkodowania wypłacane za ćwiczenia strzelania, są z reguły zbyt małe.

Zamyka się wówczas całą okolicę, a ponieważ szkody namacalne nie są wielkie, małe też jest odszkodowanie. W rzeczywistości zaś szkody poniesione przez włościan z powodu zamknięcia okolicy są bardzo znaczne, ale tego zarząd wojskowy nie uwzględnia.

Mowca żąda odpowiedniej zmiany § 34 ustawy wojskowej. Często zdarza się, że najstarszy syn wdowy, uwolniony na mocy ustawy od służby wojskowej, już wówczas jest ożeniony i na własnem gospodarstwie. Wdowa zaś ma dzieci i między nimi starszego drugiego syna, który właściwie jej gospodarstwo prowadzi. Tego drugiego syna już nie uwalnia się, bo nie jest najstarszym.

Mowca żąda zarządzenia temu przez odpowiednią zmianę ustawy. Dalej omawia kwestyę nadużywania broni przez żołnierzy, przytacza zajścia w Tryeście.

Władze wojskowe powinny dozwolnić użycia broni wśród ekscesów tylko w najostateczniejszym wypadku.

Następnie domaga się ulg dla rekrutów co do urlopów.

P. Svozil

podnosi, iż niesłusznym jest zarzut, jakoby Czesi nie pragnęli silnej armii i silnej Austrii. Czesi byliby wdzięczni rządowi, gdyby umożliwił im stać się

stronnictwem rządowem. Jednym z głównych warunków jest, aby rząd starał się utworzyć takie stosunki, aby wszystkie ludy były zadowolone i aby sprawiedliwość zapanowała. Rząd atoli nie ma odwagi na to, aby energicznie wystąpić przeciw państwu sąsiedniemu, które odważa się wydalać z granic swoich poddanych austriackich, nie ma odwagi zaprotestować przeciw temu, iż p. ambasador niemiecki odważa mieszać się do wewnętrznej polityki austriackiej.

Dziś wszystko się robi, aby wzmocnić fortyfikacye na granicy austriacko-rosyjskiej, tak jakby Rosya była odwiecznym wrogiem, a ona przecież często występowała jako zbawicielka Austrii. O wiele potrzebniejsze są fortyfikacye na granicy czesko-niemieckiej. Przecież minister obrony krajowej nie będzie tego samego zdania, co poseł Franko Stein, który na zgromadzeniu wyborców swoich powiedział, iż droga do Niemiec musi być wolną. Niemcy, Prusy i Hohenzollerny byli i są odwiecznymi wrogami Austrii. (Oklaski na ławach czeskich). Cały ruch wszechniemiecki, podkopyjący byt Austrii idzie stamtąd, panowie z Berlina dyrygują austriacką polityką wewnętrzną i zewnętrzną.

Rząd austriacki pracuje bardzo dobrze nie dla Austrii, lecz dla Niemiec. (Oklaski na ławach czeskich.) Nieniemieckie narody germanizuje się i tak przygotowuje się wszechniemieckie państwo przyszłości. Zarząd wojskowy powinien był w r. 1866 nabrać doświadczenia i dlatego powinien teraz starać się, aby granica czeska wobec Prus była ufortyfikowana.

Zakończył oświadczeniem, iż Czesi nie mają zaufania do rządu i dlatego głosować będą przeciw budżetowi.

P. Danielak

zaczyna swą mowę po polsku, co wywołało burzliwe oklaski na ławach czeskich. Następnie wywodził po niemiecku:

Na cele armii przypada rocznie więcej niż piąta część budżetu, podczas gdy na cele kultury, sztuk pięknych, nauki i szkolnictwo zaledwie 25 część budżetu.

Moloch militarizmu 5 razy tyle pochłania, ile wydaje się na oświatę.

Mowca zaznacza, że wobec ciężkich ofiar, jakie ponosi ludność na utrzymanie armii, ma też ta ludność prawo żądać uwzględnienia jej życzeń. Niestety, rok rocznie podnosi się tu w tej Izbie skargi, a pozostają one bez skutku. Od lat dziesięciu żąda się reformy wprost skandalicznej wojskowej procedury karnej, zniesienia rewersów demolacyjnych, ułatwień dla rolników, udzielania żołnierzom urlopów w czasie żniw, przyznania ulg dla synów, których rodzice uprawiają rolę. Wszystkie żądania nie odnoszą skutku.

Mowca nie czyni zarzutu ministrowi obrony krajowej, który jest człowiekiem dobrej woli i humanitarnego sposobu myślenia.

Ale stosunki są tego rodzaju, że dobra wola ministra obrony krajowej niczego nie może przeprowadzić. Słowa ministra przechodzą bez echa, — a brutalność i nieludzkość w armii stają się coraz większe.

Mowca nie chce wyciągać wszystkich szczegółów w sprawie złego obchodzenia się z żołnierzami, wskazuje tylko na zastraszającą ilość samobójstw; w korpusie przemyskim wykazała statystyka w ciągu roku 1901—80 samobójstw żołnierzy, a 12 oficerów, było nadto 70 wypadków ciężkiego skałeczenia umysłowego, 40 wypadków obłąkania u żołnierzy a 4 u oficerów. Z powodu maltretowania 13 żołnierzy stało się niezdolnymi do służby. Ogółem 219 ofiar w jednym roku i jednym i tym samym korpusie armii.

Prócz tego 400 żołnierzy zbiegło, 725 było zasądzonych na ciężką karą więzienia lub aresztu. Wszystko to cyfry zastraszające.

P. Danielak w dalszym ciągu swej mowy przytacza, iż w bieżącym roku w niespełna jednym miesiącu, bo od 1 do 27 stycznia, było wśród wojska w korpusie przemyskim 26 samobójstw, a mianowicie odebrało sobie życie 20 żołnierzy i 6-ciu oficerów, tak że na każdy dzień prawie przypadało jedno samobójstwo.

Burzliwe sceny.

P. Fressl woła: Cóż pan na to, panie ministrze obrony krajowej? Wstydziliby się być wśród takich okoliczności ministrem!



Przewodniczący p. Kaiser, przywołuje p. Pressla za to wyrażenie się do porządku.

P. Danielak opisuje w dalszym ciągu w tonie ostrym poszczególne zżecania się nad żołnierzami w korpusie przemyskim i w 3-cim pułku dragonów w Krakowie i kończy oświadczeniem, iż imieniem swoich wyborców musi założyć protest przeciw takiemu postępowaniu z żołnierzami w wojsku.

P. Breiter: To, co pan mówiłeś, nie mówiłeś w imieniu Koła polskiego.

P. Danielak: Przemawiałem imieniem swoim i swoich wyborców.

Gdy p. Danielak wylicza wypadki nadużyć i maltretowania żołnierzy przy wojsku, woła p. Pressl: „To dzikość, to nieczemuś, nieludźkość” — i bije pięścią o pul. Wtórą mu w tem p. Brzeznowsky.

Wiceprezydent Kaiser dzwoni i woła: Pan nie masz głosu!

P. Pressl: Pan nie masz prawa upominać mnie, jeśli jestem wzburzony i nie mogę powstrzymać się od wybuchu.

P. Kaiser: Pan nie masz głosu!

P. Pressl: Ale mam ludzkie uczucie, a temu pan głosu odebrać nie możesz! (wrzawa, dzwonięcie, hałas).

P. Hauck woła: To powinno być stanowczo zakazane!

P. Pressl: Cała armia powinna być zakazana! (śmiech, brawo).

#### P. Wilk

zabiera z kolei głos i przemawia po polsku. Na końcu reasumując swoje wywody, przemówił po niemiecku stawiając następujące żądania: zniesienie czasu służby wojskowej na dwa lata; bezpośrednie oddawanie dostaw dla wojska małym przedsiębiorcom; zwracanie kosztów podróży rezerwistom; zaniechanie wczesnego pensjonowania oficerów; nie powoływanie rezerwistów na ćwiczenia w czasie żniw; zniesienie stanu prezenyjnego armii; podwyższenie żołdu dla żołnierzy na 30 h. i ścisłe zachowywanie odpoczynku niedzielnego.

Podczas mowy p. Wilka postowie Koła polskiego, z wyjątkiem demokratów, wyszli ze sali obrad. Mówiono bowiem, że p. Wilk będzie mówił o rzeczach niepotrzebnych.

Z innej strony wyrażają przekonanie, iż jeśli Koło pozwoliło p. Wilkowi przemawiać w Izbie, nie należało demonstracyjnie wyjść ze sali obrad, jak to postowie polscy uczynili.

Następnie przemówił minister W eis e r s h e i m b.

#### Uchwalenie budżetu obrony krajowej.

W końcu przemawiał jeszcze referent poseł Schwegel poczem Izba przyjęła budżet ministerstwa obrony krajowej wraz z postawionymi w ciągu dyskusji rezolucjami.

#### Budżet oświaty.

Z kolei przystąpiła Izba do obrad nad budżetem ministerstwa oświaty. Referent p. dr. Starzyński przedkłada rozdział „Zarząd centralny” i wnosi przyjęcie tego rozdziału wraz z wnioskami i rezolucjami, uchwalonemi przez komisję budżetową.

#### Żądania Rusinów.

W dyskusji zabiera pierwszy głos p. Romanek podnosi, iż pod dzisiejszym rządem, który ciągle zapewnia o swej obiektywności i sprawiedliwości wobec wszystkich narodów, Rusinom dzieje się o wiele gorzej, niż kiedy indziej. Na 21 członków Rady szkolnej krajowej w Galicyi zasiada tylko czterech Rusinów; na pięciu inspektorów szkolnych krajowych dla szkół ludowych w Galicyi, jest tylko jeden Rusin.

W żadnej Radzie szkolnej okręgowej nie mają Rusini większości, nawet w tych okręgach, gdzie stanowią 85 do 90 procent ludności. Rady szkolne okręgowe są obsadzone po większej części przez Polaków, którzy często zachowują się wrogo wobec ludności ruskiej. Nawet Rady szkolne miejscowe są tylko po części w ręku Rusinów, nawet w gminach, gdzie nie ma żadnego Polaka, w Radach szkolnych miejscowych zasiadają reprezentanci Polaków.

Mimo to, że liczba ludności ruskiej w Galicyi równa jest liczbie ludności polskiej, oba uniwersytety we Lwowie i Krakowie są polskie. Uniwersytet we Lwowie początkowo był utworzony dla Rusinów, w ciągu lat atoli stał się polskim.

Na 33 gimnazjów w Galicyi tylko 4 są ruskie i te przeważnie bardzo przepełnione. Rzekomo liczba szkół ludowych ruskich ma być równie wielką, jak liczba szkół polskich. Tymczasem na 4404 szkół ludowych jest 2043 polskich, a 1932 ruskie. Przytem wśród ruskich szkół ludowych jest najwięcej 1-klasowych, a bardzo mało 2-klasowych lub 4-klasowych.

Przed utworzeniem Rady szkolnej krajowej w Galicyi w r. 1867 było w Galicyi więcej szkół ludowych ruskich, niż polskich, od czasu zaś istnienia tej Rady liczba szkół ruskich się zmniejsza, a natomiast rośnie liczba szkół polskich. W czasie, w którym nie było przymusu szkolnego, naród ruski zakładał z własnej inicjatywy szkoły.

Mowca jest pewny, iż gdyby dziś utworzoną została osobna ruska Rada szkolna krajowa, ruskie szkoły wzrastałyby w daleko szybszym, niż dzisiaj, tempie. Ze względu na te stosunki, Rusini stawiają

następujące żądania: aby reprezentantów narodu ruskiego powołano do ministerstwa oświaty; aby utworzono ruską sekcję Rady szkolnej krajowej w Galicyi, na razie zaś, żeby pomnożono liczbę ruskich członków Rady szkolnej, a przede wszystkim, aby kreowano posady ruskich inspektorów szkolnych dla ruskich szkół ludowych.

Sposób, w jaki Rada szkolna krajowa w Galicyi załatwia interesy szkolnictwa ruskiego i przedkłada sprawozdanie o niem ministerstwu oświaty nie jest obiektywny i sprawiedliwy.

Rada szkolna przedstawia je niestety w świetle fałszywym. Rady szkolne okręgowe powinny mieć licznieszą reprezentację żywiołu ruskiego, liczba inspektorów szkolnych Rusinów powinna być pomnożoną, albo przynajmniej powinny być mianowane inspektorami takie osoby, które Rusinom są przychylnie i są obeznane ze szkolnictwem ruskiem.

Dalszem żądaniem Rusinów jest utworzenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Liczba ruskich słuchaczy na uniwersytetach austriackich wynosi przeszło 800. Język ruski poczynił w ostatnich latach ogromne postępy.

Katedry ruskie mogłyby być w krótkim czasie, bez trudności obsadzone fachowcami siłami ruskimi. Nie koniecznie musiałyby być uniwersytet ruski utworzony od razu cały; najpierw należałoby obsadzić katedry najważniejsze a potem zwolna dalsze.

Koniecznem jest zakładanie dalszych gimnazjów ruskich, przyczem nie trzeba się powoływać na liczbę uczniów ruskich, uczęszczających dziś do gimnazjów. Trzeba zważyć, że jeżeli się założą nowe gimnazja ruskie, to liczba uczniów będzie trzy razy większą. Dziś wiele rodziców ruskich nie posyła dzieci swych do gimnazjów dlatego, że są polskie.

Szkoły ludowe nie są ruskie, lecz utrakwistyczne: rusko-polskie, bo jest w nich język polski przedmiotem obowiązkowym. Natomiast w szkołach ludowych polskich język ruski nie jest przedmiotem obowiązkowym. Stan ten sprzeciwia się przepisom władzy, trzeba więc nalegać na zarząd oświaty, aby czuwał nad należytem wykonaniem przepisów ustawy. Język polski może być w szkołach ruskich uczony, jako przedmiot nadobowiązkowy, lecz nie należy go bez potrzeby i wbrew przepisom czynić przedmiotem obowiązkowym. Zarząd oświaty powinien także zapoznać się z potrzebami i żądaniami narodu ruskiego.

#### P. Nowak

zali się, iż w budżecie jest wyznaczony nadzwyczaj niski kredyt na cele sztuki i domaga się, aby akademię sztuk pięknych w Pradze podzielono na czeską i niemiecką.

Na tem dyskusję nad budżetem przerwano.

P. Hauck zażądał otwarcia dyskusji nad odpowiedzią dra Körbera na interpelację w sprawie postępowania weterynarza w Tachau, ale Izba wniosła ten odrzuciła.

Na tem o godzinie 6 posiedzenie zamknięto. Następnę dziś o godz. 10 rano.

#### Interpelacye.

Na wczorajszym posiedzeniu Izby posłów wnieśli Kathrein i tow. interpelację w sprawie pewnego wykładu prof. Warmunda na uniwersytecie w Innsbrucku, który to wykład interpelanci uważają za nadużycie katedry, ponieważ mowa zwrócona była przeciw kościołowi katolickiemu. P. Erlén i tow. wnieśli interpelację, w której zastrzegają się przeciw akcyi, skierowanej przeciw prof. Warmundowi, który nie nadużył wcale wolności wykładania.

#### Komisya budżetowa.

przyjęła bez zmiany 2-miesięczne prowizoryum budżetowe.

P. Pacak oświadczył, że jeśli naród czeski nie otrzyma napowrót ustawy mu przyznanej, to wystąpi z rezerwy i wróci do dawnej walki z żelazną konsekwencyą.

P. Pataj energicznie zastrzegł się przeciw wniesieniu do Izby zamierzonej przez rząd ustawy językowej.

#### Handel terminowy zbożem.

Komisya dla handlu terminowego zbożem ukończyła dyskusję szczegółową i przystąpi we czwartek do trzeciego czytania.

### Kłeska Methuena.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

**Haga 14 marca.** Donoszą, że Kitschener miał do dyspozycji prócz oddziałów Methuena i Greenfella także i oddział generała Kekowitscha. Pierwszą kolumnę pod dowództwem Kekowitscha rozbił Delarey dnia 4 marca koło miejscowości Hortethest-Fontain, potem 7 marca, rozbił oddział Methuena. Trzecia kolumna generała Greenfella, musiała się prawdopodobnie cofnąć, chociaż z drugiej strony zapewniają, że Delarey i tę trzecią kolumnę rozbił.

**Bruksela.** W kołach tutejszych przywódców boerskich spodziewają się rokowań co do wymiany jeńców. Przywódcy Boerów oświadczają się za wymianą Kruitzingera i lorda Methuena, ale pod warunkiem, że Anglicy zobowiążą się zaniechania dalszych straceń boerskich jeńców.

**Bruksela.** Korespondent *Standardu* donosi, że Botha, ciągnąc na południe, wysłał Delareya na zachód, aby zaszachować Kitchenera i uwolnić Deweta od prześladowań Kitchenera. Dewet znajdował się już w bardzo krytycznem położeniu. Plan Bothy udał się doskonale.

**Londyn.** W Izbie gmin oświadczył Brodrick, że Methuen i Tofsend oczekiwani są w Klerksberg. Lekarz, który ich leczył, donosi, że obaj mają się dobrze. Jest prawdopodobnem, że obaj znajdują się na wolności, chociaż depesza wyrażaie tego nie powiada. (Oklaski). Śledztwo przeciw Kruitzingrowi wstrzymano, gdyż nie przesłuchano jeszcze kilku świadków. Poseł Healy zapytuje, czy rząd równie wspaniałomyślnie, jak Boerzy, postąpi z Kruitzingrem. (Oklaski na ławach nacjonalistów irlandzkich). Brodrick nie dał żadnej odpowiedzi.

## Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 14 marca.

#### Pacak o projekcie ustawy językowej.

**Wiedeń.** Dr. Pacak wystosował list do redakcyi pisma *Narodni Listy*, w którym przedstawia cały przebieg rokowań o ustawę językową w klubie młodoczeskim. Było 6 czy 7 projektów. *Politik* ogłasza jeden z nich. Jednakowoż klub młodoczeski żadnej obowiązującej uchwały co do elaboratu, jaki ma być konferencyom ugodowym przedłożony, dotychczas nie powziął.

#### Król saski i cesarz Wilhelm w Wiedniu?

**Drezno.** Donoszą, że król Albert saski przybędzie we wrześniu do Wiednia i ma tam spotkać się z ces. Wilhelmem, który w tym czasie ma także odwiedzić ces. Franciszka Józefa.

#### Minister Fejervary u cesarza.

**Budapeszt.** Minister honwedów Fejervary miał wczoraj audyencyę u cesarza. Sądzą, że audyencya ta stoi w związku z kolportowaną pogłoską o bliskim ustąpieniu ministra.

#### Pogłoska o zgonie Tolstoja.

**Berlin.** Krąży tu pogłoska o śmierci Lwa Tolstoja.

Pogłoski te wymagają oczywiście potwierdzenia.

#### Przesilenie gabinetowe w Hiszpanii.

**Madryt.** Na wczorajszej Radzie gabinetowej Sagasta oświadczył, iż cały gabinet podał się do dymisji. Po Radzie gabinetowej udał się Sagasta do królowej regentki, która przyjmawszy dymisję gabinetu, poleciła Sagastie utworzyć nowy gabinet z szaryonistów liberalnych. Sagasta odmówił, podnosząc, iż może być prezydentem gabinetu tylko czysto liberalnego.

**Wiedeń.** Umarł tu szef sekcji w ministerstwie rolnictwa, Ferdinand br. Blumenfeld

**Budapeszt.** Minister wojny, Krieghammer, przybył do Budapesztu, aby zdać cesarzowi sprawę z niektórych spraw, należących do jego zakresu działania.

**Berlin.** Kanclerz, hr. Buelow, udaje się 20 bm. do Wenecyi.

## Wiadomości bieżące.

**Piątek, 14 marca. Dziś:** 5 popoł. w sali obrad Rady miejskiej z cyklu „Wiedza i życie w XIX. w.“, ostatni odczyt prof. Twardowskiego: „O filozofii“. — 6 wiecz. w sali wykładów Zakładu fizyologicznego mówić będzie dr. Eug. Piasecki: W sprawie reformy wychowania fizycznego“. — 7 wiecz. w teatrze miejskim „Lapownicy“, komedya w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego. — 7½ wiecz. w zakładzie fizycznym (Długosza 6), wykład dr. J. Zakrzewskiego: „Nauka o cieple“ i również o 7½ w szkole realnej (Kamienna 2) dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego“.

**Temperatura.** Dziś rano o godzinie szóstej było —10° R.

**Naczelnny dyrektor poczt i telegrafów.** p. Jan Seferowicz, został posunięty do IV. rangi.

**W sprawie morderstwa na Wulce** zasiągnęliśmy wczoraj wieczorem informacji u miarodajnych czynników.

Marya Urban Stadnicka, kochanka samordownego stolarza Ostrowskiego od dni kilku nie była przesłuchiwaną, leży bowiem chora w szpitalu.

Na żądanie sędziego śledczego dra Wasunga, przydzieliła mu dyrektora policji agenta Przestrzelskiego, który od trzech dni tropi ślady zawiłanej sprawy.

Dochodzenia są na razie jeszcze w tem stadyum, w jakim były przed odszukaniem Stadnickiej. O żadnych nowych aresztowaniach nie wiadomo sędziemu śledczemu, a fakt wymienienia nazwiska rzekomego mordercy przez kilka pism spotkał się w kołach sądowych z oburzeniem, tem łatwiejszem do zrozumienia, że takie gonienie za sensacyą, przyczynia się tylko do utrudnienia śledztwa i może je całkiem sparaliżować.

W pierwszej chwili, padło silne podejrzenie na jednego z podoficerów, stacyonowanych w koszarach na Wulce, dotąd jednak nie dostarczyło śledztwo żadnych konkretnych dowodów jego winy.



**Z ruchu Kół T. S. L.** Zarząd drohobyckiego Kola Towarzystwa „Szkoły ludowej“ wybrany na walnem zgromadzeniu członków, zwołanem w listopadzie z. r. odbył dotychczas 4 posiedzenia. Kolo utrzymuje i zasila funduszami czytelnię w Stebniku, połączone z bezpłatną wypożyczalnią książek. Ruch w tej czytelnicy jest dość znaczny, ale instytucja ta ma mało cech ludowych, przeważnie bowiem korzysta z niej tzw. inteligencja (personal miejscowej saliny). Przy podpadłej za „panowania“ poprzednich zarządów wypożyczalni książek w Rycheicach, założono czytelnię ludową. Zakupiono dla niej około 100 nowych książek i zaprenumerowano 3 gazetki ludowe. Zarząd kola walczy z apatją członków i publiczności miejscowej, która z nielicznymi wyjątkami nie ma pojęcia o celach i działalności T. S. L. Z tego też powodu uznał zarząd za konieczne zająć się obok aktywności oświatowej w wsiach, obznajomieniem publiczności w samem mieście Drohobyczu z działalnością towarzystwa i zjednywaniem mu nowych członków.

Jednem słowem ruch i praca Kola wzmaga się powoli i wprawdzie, lecz stale, coraz bardziej, okoliczność zaś, że w obecnym zarządzie zasiada garść ludzi młodych, chętnych do pracy i pełnych dobrej woli i zrozumienia naszych działań na kresach, pozwala Kolu drohobyckiemu wróżyć, że pomyślnie i z korzyścią dla tamtejszej ludności polskiej rozwijać się będzie. — Kolo liczy członków 112; przewodniczącym zarządu jest p. Leonard Wiśniewski, tegoż zastępcą p. Artur Strzetelski.

**Niekwalifikowane akuszerki.** Ponieważ w Przemyślu i okolicy bardzo wiele kobiet niekwalifikowanych, nie egzaminowanych i nie posiadających koncesyj, uprawia pokątnie akuszerję, przez co bardzo często zdarzają się nieszczęśliwe wypadki u położnic, pociągające za sobą śmierć, przeto starostwo przemyskie zajęło się wyszukaniem tych pokątnych akuszerek, a po przesłuchaniu akuszerek egzaminowanych w roli świadków i pokątnych, w roli oskarżonych, te ostatnie ukarało karami aresztu lub grzywną, z zagrożeniem oddania sprawy pokątnych akuszerzy władzom sądowym do ukarania.

**Stryj.** Wielki popłoch wśród tutejszych kupców żydowskich wywołała wiadomość, że bogaty i znany kupiec, Pinkas Apfelgrin, zbankrutował.

**Nieludzki ojciec.** Przed kilku tygodniami zmarł w pobliżu miast St. Joseph, stanu Missouri, niejaki Jakób Dietrich, rodem Niemiec, mieszkający w odosobnionym domku, obrosłym dokoła drzewami. Dietrich osiedlił się w tej miejscowości przed 40 laty i zajmował się uprawą roli. Zamknięty w sobie, mało mowny, dzielił się z nikim. Przed 25 laty ożenił się z młodą Amerykanką. W kilka lat później żona mu umiała. Sąsiedzi twierdzili, że miała dziecko, nikt jednak tego dziecka nie widział. Wkrótce przestano się Dietrichem zajmować. Wynajęty do robót polnych murzyn i posługaczka do robót domowych, nie szczególnego w domu nie zauważyli. Dopiero po śmierci Dietricha, gdy sąsiedzi, zajmujący się pogrzebem, weszli do pokoju nieboszczyka, usłyszeli głos, podobny do skomlenia psa, dobywający się z komórki, zamkniętej ciężkimi drzwiami dębowymi. Gdy otworzono drzwi, ujrano w komórze nagą istotę ludzką, przerażająco chudą. Głowę jej pokrywały długie, skołtunione włosy, dolną szczękę długa broda. Niezwykle długie ręce i nogi, oraz błędne oczy przypominały raczej zwierzę, schwytane w zasadzkę — niż człowieka.

Jak się domyślano, był to syn Dietricha, dawno zapomniany. Na widok ludzi obcych przeraził się okropnie — tak jednak był osłabiony, widocznie długotrwałym głodem, że nie był w możności się ruszyć.

Wydobyt z ciemnicy, dziwił się wszystkiemu, jak niemowlę. Za płomień świecy ręką chwycił, bawił się dziecinnymi zabawkami, których mu dostarczono, ale ujrawszy małego kotka, tak się przeraził, że chciał uciekać, nie umiając jednak chodzić, upadł. Mówił nie umie wcale.

Nieszczęśliwy znajduje się obecnie w domu wychowawczym, gdzie robi nadzwyczajne postępy w pewnych kierunkach. W innych znów jest zupełnie tępy. Obliczono, — że nieludzki ojciec trzymał go w ciemnicy najzupełniej odosobnionego przez dwadzieścia trzy lata.

## Kongres socjalistów francuskich w Tours.

W żadnym chyba kraju nie ma tyle partii socjalistycznych, jak we Francji. Dążenie do zjednoczenia w jednej organizacji wszystkich socjalistów okazało się bezskutecznem. Wprawdzie wewnętrzne nieporozumienie, wywołane sprawą Dreyfusa na czas pewien zgrupowały socjalistów (w r. 1899) w jednej organizacji, ale nie na długo, już w następnym roku (1900) z organizacji tej występują Guesde ze swymi współwyznawcami, w r. zaś 1901, po kongresie w Lyonie, Vaillant tworzy odrębną partję (z blanquistów). Wystąpienie Guesde'a, zarówno Vaillant'a było wywołane udziałem Milleranda, socjalisty, w obecnym gabinecie ministeryalnym.

Wogóle kwestya ministeryalna dzieli odtąd socjalistów na dwa obozy: ministeryalnych, t. j. uznających możliwość w wyjątkowych wypadkach udziału socjalisty w ministerstwie — i nieministeryalnych, będących zdania, że socjalista w żadnym razie nie może i nie powinien należeć do gabinetu ministrów. Zaznaczyć wypada, że w końcu zeszłego roku guesdisty i blanquisci zawiazali kompromis, tworząc t. zw. związek socjalistów — rewolucjonistów francuskich i nazywając się jedyną i prawdziwą partją socjalistyczną Francji.

Te same aspiracje posiada partja ministeryalna, którą niekiedy nazywają oportunistyczną, ponieważ stosownie do utrzymujących warunków czyni w swym programie socjalistycznym, ekonomicznym i społecznym pewne ustępstwa; ta właśnie ministeryalna partja odbyła między 2—5 b. m. doroczny kongres w Tours, z którego chcemy zdać sprawę.

Na kongresie miał być opracowany program partji. Sprawa udziału socjalisty w ministerium nie miała być poruszona, jednak zobaczmy, że jeden z delegatów wyciągnął ją na porządek dzienny i doprowadził nawet do pewnej uchwały, obowiązującej na przyszłość.

W kongresie brało udział 100 delegatów z 171 głosami; reprezentowali oni 940 grup politycznych, syndykatów i stowarzyszeń, liczących ogółem 360.000 głosów wyborczych.

Wogóle obrady kongresu, co się rzadko we Francji zdarza, były bardzo spokojne, opozycja była w mniejszości i występowała słabo.

W dyskusji nad programem zasługuje na uwagę przemowa Gabryela Delville'a, który domagał się skreślenia słowa „rewolucjonistyczny“, przemawiał przeciwko wszelkiego rodzaju rozruchom, przeciwko strejkowi powszechnemu, natomiast polecał dążenie do celu drogą legalną, uzyskaniem większości w izbie itp.

Program, ułożony przez Jaurés'a, przyjęty przez wyznaczoną *ad hoc* komisję, a następnie jednomyślnie przez kongres, stanowi właściwie kompromis między prawicą i lewicą kongresu.

Mówi się w nim przede wszystkim o parallelum, jakie istnieje między władzą polityczną i ekonomiczną; o ile pierwsza będzie w rękach proletaryatu, o tyle ostatnia również od niego zależeć będzie.

Proletaryat ma pozostać klasą rewolucyjną, korzystać z powszechnego prawa głosowania i ze strejków, zależnie od warunków i okoliczności.

Emanypacja pracowników ma nastąpić przez pracowników samych. Idealem, do którego partja dąży, jest ustrój komunistyczny, celem przekształcenia obecnego społeczeństwa na społeczeństwo kolektywistyczne i komunistyczne. Partja zwalcza wszelkie religie i wyznania i ich przedstawicieli. Partja wreszcie jest międzynarodową i wzywa swych posłów do głosowania przeciwko wydatkom na wojsko, marynarkę i kolonizację.

Oprócz tych zasad, na których program cały jest oparty, wyrażono cały szereg dążeń do urzeczywistnienia, jako to zniesienie prezydentury, rady ministrów, senatu, armii stałej i zastąpienia jej milicją, unarodowienia Banku francuskiego, rafinerji itp.

Co do kwestyi ministeryalnej przyjęto jednomyślnie następującą rezolucję:

W wykonaniu uchwały, powziętej na międzynarodowym kongresie w Paryżu w r. 1900, kongres postanawia, aby poczynając od przyszłej kadencji parlamentarnej żaden socjalista nie wszedł do ministerium, o ile do tego go nie uprawnili kongres partji.

Ta warunkowa uchwała z dwóch względów zasługuje na uwagę: nie rozstrzyga kwestyi ministeryalnej decydująco, następnie nie dotyczy zupełnie obecnego stanu rzeczy, udziału Milleranda w obecnym gabinecie ministeryalnym.

Dalej na kongresie podniesioną była kwestya dekoracji, orderów itp.; podanie projektu prawa w tej materji Izbie, ewentualnie nie przyjmowanie dekoracji przez socjalistów. Wszystkie te projekty jednak odesłano do rozpatrywania specjalnej komisji, czyli mówiąc po prostu kongres przeszedł nad nimi do porządku dziennego.

Wreszcie jedną z najważniejszych uchwał kongresu jest zmiana, jakiej uległa organizacja partji. W roku 1899 utworzono tam komitet generalny, który stał na czele partji i posiadał wielkie atrybuty, szczególnie w stosunku do posłów. Partja miała silną organizację centralistyczną. Na wniosek Briand'a, komitet ten został zniesiony, a na jego miejsce uchwalono wybór komitetu federacyjnego (*comité interfédéral*), który ma tylko pośredniczyć między federacyami parlamentarnymi.

Posłowie zależą teraz będą wyłącznie od stałych komitetów wyborczych tej federacji, do której należą. Ta decentralizacja partji ministeryalnej jest nowością w praktyce organizacyjnej socjalistów i wyróżnia ją od wszelkich innych partji, nie tylko francuskich, ale i zagranicznych.

Zasługuje na uwagę opinia socjalnej demokracji niemieckiej o ostatnim kongresie w Tours i o jego uchwałach. Organ tej partji, *Vorwärts*, wychodzący w Berlinie, nazywa Milleranda, Jaurés'a, Viviani'ego, Briand'a i ich stronników drobnomieszczańską demokracją. Całą nadzieję pokłada natomiast w giledistach i blanquistach. Ostatni obiecują przy nadchodzących wyborach stawiać 500 kandydatów i nie chcą wchodzić w porozumienie z parlamentami. Przyszłe wybory okażą, kto zwycięży. Tymczasem zaś w Izbie zasiada 26 oportunistów i 13 tylko nieprzejednanych rewolucjonistów.

r. f.

## Podróż do Grecji

przez  
Augusta Teodorowicza.

(Ciąg dalszy).

Wjeżdżamy w porządną i szeroką ulicę — to *corso*. Mijamy konsulat hiszpański, ładny, stary gmach, kilka szablonowych koszar i wjeżdżamy odrazu w uliczkę małą, gdzie pełno brudnych domków, dwukolnych bied z wapnem i stada płowych kóz. Po obu stronach drogi zielone ogrody, pola uprawne, paszy łączmienia i owsa, sady figowe, aleje z oliwek, w ogrodach zaś ładne studnie, z których wodę ciągną konie zaprzężone do kieratu. Na drodze delikatny, gęsty, biały proch.

Zdala widać cmentarz, więc tam się kierujemy. Wejście wspaniałe; całe ulice dziedzińca zasadzone pnącymi różami, na murach kobierce begonii — wygląda to, jak przedświec jakiegoś zaczerpniętego palacu, cmentarz w głębi, jak miasto kościołów. Wszędzie uderzająca w oczy czystość i porządek, choć nigdzie nie widać żywej duszy, grobowce, mimo swoich rozmiarów olbrzymich, cacka.

Rzeczywiście Włosi milony rzucają w cmentarz, ale tu za to tak pięknie, miło, tak jakoś bardzo poważnie i spokojnie.

Jeden grobowiec tak piękny, że pominąć go istotnie trudno. To grupa z kararyjskiego marmuru, dłuta Romanelli'ego z Florencji „Chrystus uzdrawiający, czy błogosławiający kalekę“. Tyle wdzięku, tyle uczucia, tyle piękna prawdziwego w tej rzeźbie.

Wracamy. Po drodze chce arcyksiążę kupić jedno koźlatko dla dzieci.

Stajemy koło jakiegoś domku, gdzie arcyksiążę kupuje po długim targu ładne, wesolutkie, szare koźle za 8 franków. Koło budki strażniczej zobaczono kózę i straż skarbową każe nam stanąć i płacić opłatę za wprowadzenie kózy do miasta. Arcyksiążę nie chce płacić, motywując to tem, że przecież kózy nie wlezie do miasta, jeno na swój statek. Zaczynają się rozprawy, narady, sprzeczki, wreszcie jakiś urzędnik wyrokuje, że arcyksiążę będzie musiał zapłacić w urzędzie cłowym; tymczasem zaś dla pewności wsadza nam na koźlat jakiegoś strażaka z potężnym, ciężkim workiem miedzaków.

Cała ta scena zajęła nam dobre pół godziny; obok powozów tłumy gawiedzi, za nami cały szereg bied z wapnem, którym zatarasowaliśmy drogę a których właściciele wyrzucają na nas litanie obelg, brzmiające nawet w języku Petrarki niemiło; jakies poszturkane w tłumie dziecko zaczyna wrzeszczeć w niebogłosy, koza beczy przeraźliwie za matką — istne piekło. Wreszcie wyruszamy i po dobrej chwili stajemy w porcie przed urzędem cłowym, gdzie nagle strażnik zeskakuje z koźla z workiem pieniędzy i ginie w jakiejś bramie.

Arcyksiążę idzie do urzędu i dowiadyuje się, że nie ma nic płacić, a więc cała ta scena przy budce strażackiej odbyła się na to, by nam wsadzić żołnierza z pieniędzmi, bo mu się nie chciało takiego ciężaru nieść duży kawałek drogi piechotą. Kózę bierze jeden z naszych majtków na pokład, my wracamy do miasta, by zobaczyć katedrę i *corso*.

Kościół stary, ale w nim nic nadzwyczajnego prócz kilku obrazów. W kaplicy lewej od wielkiego ołtarza ma być Paolo Veronese, ma być, ale zdaje się, że to włoska blaga; w prawej jest za to ładny Tin-

toretto, uzdrowienie św. Rocha. Wogóle kościół dość pusty i brudny. Przejeżdżając przez *corso* obok teatru i prefektury, spotykamy jakąś trupe cyrkową w błazeńskich kostymach na koniach, za nimi zaś biegnącą masę uliczników.

Przed kioskiem, gdzie chcieliśmy kupić marek pocztowych, gromadzą się natrętne tłumy, które, jak może, odpędza towarzyszący nam wszędzie na kolo, agent policyjny. Miss Ryan, angieltka, której zmienilem funt szterlingów na liry, siedzi na frankach papierowych; agent zwraca jej nagle uwagę, by lepiej schowała pieniądze. Sięga więc po nie, lecz odziwoli pieniędzy już niema.

Do obiadu na statku, przygrywa nam z obok okrętu, serenada włoska; śpiewy neapolitańskie znane dawniej, lecz w innym dyalekcie.

22 maja, środa. Wstaję o 6-ej i zaraz *deck-house* pisać kartki i dziennik. Na pokładzie arcyksiążę opowiada mi arcykomiczną przygodę, mówieniem mszy w wspaniałym i najbardziej uczczonym kościele św. Mikołaja. Otóż, przyszedłszy tam, arcyksiążę prosił o mszę na jutro. Pytają się go, w jakiej życzy sobie cenie, czy za 30 centesimi (15 ct.), czy za franka, 2, 3, 4, 5 do 10 franków. Arcyksiążę zdziwiony pyta się, jaka jest różnica między mszą za 30 centesimi a mszą za 10 frank. Odpowiadają, że pierwszą odprawia ksiądz nowo wyświęcony sam, ze starym dziańkiem tylko kościelnym, drugą jakiś starszy kanonik w asystencji chłopców z chóru, ale dodaje: „I ta, i ta są dobre“.

(C. d. n.).



